

WIECZORY RODZINNE

Święcone u Saluni.



— U mnie dzisiaj święcone, zaraz przyjdą goście;
Proście, nianiu, Marysię, Marcinka poproście!
— Marcinka i Marysię! co Salunia mówi,
Oni jeszcze w swej głowie pomyśleć gotowi,
Że są jakie panięta.

Prawda, nie panięta,
Lecz są głodni.

— Urszulo, moja ty kochana,
Wszak dzisiaj Zmartwychwstanie jest Chrystusa Pana,
Dzień radości, więc wszyscy niechaj się weselą
I sieroty niech z nami dzisiaj się podziela.
Marcinek i Marysia są sieroty biedne,
Nieraz głodne, więc niechaj choć te święta jedne
Mają nieco weselsze.

Odrzekła Salunia.
I uściskała nianię.

Zawołała Munia,
Krzątają się oboje. Dziewczynka wesółą
Zastawiła przysmaki na stole dokoła,
A przy stole zasiadły sieroty zbiedzone,
I była tem szczęśliwa.

A owo święcone
Co rok teraz powtarza, cieszy się niem szczerze,
Gdy do swojego stołu biedne dzieci zbierze.
A kto tak przepędza święta,
Bóg dobry o nim pamięta.

Z. M.

CZAROWNIK.

Ojciec Stasia miał maleńki tekturowy domeczek; wyglądał on jakby tekturowa zabawka, a stał zawsze w gabinecie na oknie. Drzwi domku ciągle były otwarte, a w nich od czasu do czasu ukazywał się zakapturzony człowieczek, który czasami zatrzymywał się na progu, czasami wysunął się parę kroków dalej i stał tam dzień cały, czasem parę dni, a nawet tydzień i dłużej. Pewnego dnia, po kilkodniowej słocie, wysunął się z donku i stał przy ścianie już od kilku godzin.

— O! — zawołał wesół wujaszek Stasia — ojciec Pafnucy, tak nazwał mieszkańca domku, wyszedł na przechadzkę, możemy i my jutro nareszcie wybrać się do lasu. Zobaczymy, co się dzieje z naszym gniazdkiem sikorki, pewno już zamiast jajek znajdziemy małe pisklęta.

Staś wielce się ucieszył tą zapowiedzią, gdyż bardzo lubił wychodzić z wujaszkiem.

Nazajutrz rzeczywiście była piękna pogoda i utrzymała się przez dni kilka.

Staś biegał wesół po lesie, przekonał się naocznie, że sikorki już się wylęgły, widział, jak mateczka ich uwiłajała się, znosząc im owady.

Pewnego pięknego poranku wujaszek zauważył, że mały człowieczek zbliża się ku drzwiom domku, a pokazawszy to Stasiowi, rzekł:

— Widzę, ojciec Pafnucy wraca do swego pałacu, będzie niezawodnie deszcz; nie z naszej jutrzejszej wieczki!

Stasiowi zrobiło się nieprzyjemnie na tę wiadomość, ale nie bardzo jej dowierzał, gdyż słonko świeciło wesół, lecz nim podano podwieczorek, ukazały się na niebie jakieś niewyraźne chmury, a przed zachodem słońca rozpałało się na dobre.

— Mój wujaszku — rzekł wtedy Staś przyciszonym głosem — ten ojciec Pafnucy musi być chyba czarownikiem, jeżeli wie naprzód, kiedy będzie deszcz, a kiedy pogoda, ja się go boję.

Wujaszek zaczął się śmiać serdecznie, a wzięwszy

domek z okna, postawił go na stole i kazał Stasiowi przyrządzić mu się dokładnie. Pokazał mu, że zakapturzona figurka przymocowana była do deseczki, która, będąc osadzona na sztyfciku, obracała się swobodnie pod ściankami domku; do deseczki w jednym końcu przyczepiony był delikatny sznureczek, którego drugi koniec przytwierdzono do ścianek domku.

— Sznureczek ten — mówił dalej wujaszek — ma tę własność, że od wilgoci się kurczy. Przed deszczem zaś jest dużo wilgoci w powietrzu, sznureczek więc skracca się, pociąga deseczkę z ojcem Pafnucym i zmusza go tym sposobem do schronienia się pod dach. Przeciwnie, gdy powietrze jest suche, sznureczek wyciąga się, a nasz kapucynek może wyjść na przechadzkę. I oto cały sekret. Nieuki tylko wierzą w czary i czarowników, którzy nie istnieją wcale, nieradby więc aby w nich wierzył mój siostrzeniec.

Ludzie wykształceni przyrządził taki nazwali hygrometrem, co znaczy po polsku przyrząd do mierzenia wilgoci w powietrzu.

A. Rzeszotarska.

DWA PROMYKI.

Pewnego razu słońce wysłało dwa promyki na ziemię. Oba były niezmiernie małe, cieńsze od najcieńszego włoska.

— Na co ja się przydam — powiedział jeden z nich — jestem zamały, żeby odbyć taką daleką podróż; poczekam aż urosnę.

Czekał, czekał i dotychczas czeka, a nie urósł ani odrobinki.

Drugi promyczek nie przeląkł się dalekiej drogi i pobiegł odważnie, jak zwykły czynić promienie słońca. Stawał się coraz dłuższy, coraz dłuższy, wyciągał się na mile, na setki mil, na tysiące mil, na miliony mil, nareszcie dosięgnął ziemi. Spojrzał na biedną chorą, która od wielu miesięcy nie wstawała z łóżka, i chora uśmiechnęła się radośnie. Ziemia obróciła się odrobinkę, i promyk padł na bawiące się dzieci, a te, zobaczywszy słońce, klaskały w ręczki. Ziemia jeszcze dalej się obróciła; promyczek zaświecił przez okno, do ubogiej izdebki, gdzie przy stole siedział staruszek i modlił się z ogromnej książki. Promyk rozjaśnił mu kartkę, i staruszek z jeszcze większą wdzięcznością modlił się do Boga, dziękując mu za Jego łaski. Świat się coraz dalej obraca, i promyczek oświeca coraz to nowe miejscowości. Promyczek zrazu mały i cieńszy od najcieńszego włoska, teraz rozciąga się od słońca do ziemi.

Tak też w życiu bywa; kto stoi na miejscu, nigdy do niczego nie dojdzie, ale niech tylko idzie naprzód odważnie i wykonywa przykazania Boże, to stanie się wkrótce pożytecznym sobie i innym ludziom.

BEZ DOMU.

(Dalszy ciąg).

VII.

Był jasny, słoneczny poranek; pan Marcin, korzystając z pogody, wybrał się w pole siać owies. Franek miał mu towarzyszyć, aby w pracy pomagać, że był jednak leniwy i nie lubił żadnego zajęcia, więc teraz stał na chmurzony, jakby niezadowolony z otrzymanego rozkazu. Kazię dziwił ten zły humor stryjecznego brata; wyobrażała sobie, jak to przyjemnie być musi na polu, gdy słońce jasno świeci, a ptaszki wesoło w górze swiergocą.

— Na twojem miejscu nie krzywiłabym się wcale, poszłabym chętnie siać zboże ze stryjem — mówiła do chłopca.

— Skoro masz ochotę z nami być na polu, to cię z sobą zabiorę — odezwał się w odpowiedzi głos pana Marcina. — Pojedziesz na workach ze zbożem, a Franek, wracając po nowy zapas ziarna, w pustym wózku odwiezie cię do domu.

Siew owsa wypadł tego roku w odległym dosyć od zagrody polu; zaprzężono zatem konia, ułożono na wozie worki ze zbożem, a na nich stryj posadził uszczęśliwioną Kazię, której na tem wyniesieniu zdawało się, że siedzi niby królowna na tronie. Pan Marcin szedł obok wózka, trzymając lejce, a do brony założono drugiego konia, którego prowadził Franek. Choć chłód poranny dojmował, powietrze było tak czyste, niebo tak pogodne, że dziewczynka nie mogła się nacieszyć przejażdżką swoją. Gdy stanęli na świeżo zoranej roli, stryj zсадził synowicę z wózka, potem z pomocą Franka zdjął worki i polecił chłopcu jechać po drugi transport, a jednocześnie kazał mu odwieźć do domu Kazię, której stryjenka mogła potrzebować w gospodarstwie. Zalecał Frankowi iść piechotą przy wozie, trzymać konia za uzdę, bo lejce, potrzebne przy bronie, odjęto, i jechać wolno, aby siwka nie męczyć. Tak długo, jak ojciec mógł go widzieć, Franek stosował się do jego rozkazu, ale skoro tylko ujechali kawałek drogi, wskoczył do wózka, mówiąc:

— Co ja mam sobie nogi trudzić! siwek sam do domu trafi.

Kazia, pamiętna przestróg stryja i bojąc się jakiego wypadku, zauważyła nieśmiało, że niebezpiecznie może konia samopas puścić, skoro się nie ma lejc w rękę.

— Nie troszcz się — odparł Franek — niema obawy, żeby zbłądził, zna on dobrze drogę do stajni.

Chłopiec nie miał nawet bata, tylko kozicą wywijał ponad głową konia, jakby go chciał zmusić do szybkiego biegu.

— Daj pokój — prosiła Kazia — siwek gotów nas ponieść, a zatrzymać go nie potrafisz.

— Tego chcę właśnie, żeby pędził galopem — mówił dla dokuczenia dziewczynce Franek. — To mi dopiero będzie jazda!

I nie zważając na trwogę siostry, tak silnie podcinał konia, że aż kozica złamała się na dwoje. Siwek puścił

się galopa; wózek w nierównym pędzie zataczał się to w jedną, to w drugą stronę, a Kazia, podrzucana na nim, krzyknęła z przerażenia. Po chwili jednak pocziwy konik, jakby rozumiał przykrość, wyrządzoną dziecku, zwolnił biegu i zaczął iść wolniejszym kłusem. Nie dogadzało to złośliwemu chłopcu; nie mogąc złamanym prętem poganiać siwka, odgrażał się na niego zawzięcie:

— Poczekaj, znajdę ja na ciebie sposób!

To mówiąc, wyjął z kieszeni nóż, rozczepił nim koniec kozicy i zasadził weń ostrą długą iglicę, którą zabrał matce prawdopodobnie. Kazia domyśliła się, co niegodziwy chłopiec czynić zamierzał, byłaby chętnie wyskoczyła z wózka, ale bała się nóg połamać.

— Teraz trzymaj się mocno — wołał z urąganiem chłopiec do dziewczynki — zobaczysz jaką ci jazdę urządzę!

— Franku, miej litość nademną i nad koniem! — błagała dziewczynka.

— Muszę mu dodać ostrogi, bo inaczej zawlókłby nas do domu na wieczór.

To rzekłszy, chłopak pochylił się naprzód, chcąc może tylko ukłuć konia, ale w tej chwili właśnie wózek uderzył silnie o kamień, i trzymana w ręku Franka iglica utkwiała głęboko pod skórą konia. Tego biedny siwek nie mógł dłużej znieść spokojnie; skoczył w bok gwałtownie i popędził jak szalony. Napróżno chłopak sam teraz w największym strachu wołał z całych sił: stój! stój! konia nie już wstrzymać nie mogło. Franek, myśląc tylko o ratunku dla siebie, wyskoczył z wózka, i Kazia usłyszała, jak leżąc na ziemi głośnie wydawał jęki. Tymczasem siwek pędził ciągle, o mało nie wywrócił wózka, wpadając na dziedziniec, i dopiero zatrzymał się przed stajnią. Pani Marcinowa, słysząc hałas jakiś niezwykle, przybiegła na ratunek dziewczynce, zsadziła ją z wózka ledwo żywą ze strachu, a dowiedziawszy się od Kazi, co zaszło, surowo ukarała Franka, który niebawem przywłókł się, kulejąc.

Chłopak nie śmiał matce hardo się stawić, ale zbliżywszy się potem do Kazi, szepnął jej pocichu.

— Zobaczysz, jak ci odplacę wszystko, coś dziś na mnie naskarzyła!

VIII.

Kazia strachem tylko okupiła przygodę z siwką, ciężiej odpokutował ją Franek, który utykał czas jakiś na nogę, nadwerżoną przy wyskakiwaniu z wózka, a w dodatku otrzymał jeszcze od ojca surowe napomnienie. Mścił się za to na dziewczynce, dokuczał jej tak bardzo, że ona, bojąc się go z każdym dniem więcej, wymawiała się, jak mogła, stryjence, od obowiązku zbierania z nim jajek, znoszonych przez kury w różnych miejscach, po stajni, obórce i na strychu. Nastąpiła jednak pora nasadzania drobiu; w tak ważnej w gospodarstwie kobiecem chwili pani Marcinowa, widząc, że opieszały Franek nie dość starannie około kur chodzi, poleciła Kazi, aby mu w tem pomagała. Dziewczynka, obznajmiona już potrochu z tego rodzaju zajęciem, byłaby chętnie wołała sama obowiązki te spełniać; bawiło ją słać ptakom gniazda, do-

starzczać im jajek, które kury, posługując się nóżkami i dziobem, zręcznie dokoła rozkładały w taki sposób, aby wszystkie równo były łogrzewane. Potem miała przyjemność patrzeć, jak te kury poważnie na gniazdach siedziały, jak po paru tygodniach z nakłutych jajek wydobywały się na świat śliczne, małeńkie, żółte kurczątka, tak delikatne, że je czas jakiś w puchu trzymać było trzeba. Kazia byłaby z ochotą sama ptaszki karmiła, starym kurom nosiła ziarenka i wodę, gdyby przyjemnych tych zajęć nie zatruwała obecność niedobrego i dokuczliwego Franka.

Dnia jednego chłopiec wybierał się właśnie iść w pole, gdy matka poleciła mu jaja zbierać; nadąsany, poszedł rozkaz ten spełnić, ale powrócił niebawem z koszykiem prawie pustym, a gdy mu z tego powodu pani Marcinowa czyniła wymówki, odpowiedział niegrzecznie, iż przecież on temu nie winien, że kury jajek znosić nie chcą.

Po obiedzie, korzystając z chwili, kiedy ciotka poszła do piwnicy zbierać śmietanę na masło, a Franka nie było w domu, Kazia włożyła kapelusik na głowę i wysunęła się cichaczem. Była pewną, że chłopiec niedbale jaj szukał i chciała zrobić stryjence niespodziankę, przynosząc te, które wiedziała, że znajdzie, ukryte przez kury w różnych kąciakach. Jakoż niebawem miała zebranych sześć jaj w koszyku, a prowadząc dalej poszukiwania swoje, odnalazła pod strychem zachowane całe gniazdo, w którym było dziesięć dużych jajek. Uszczęśliwiona zdobyczą swoją, poniosła ją z tryumfem do domu i szesnaście jajek ułożyła rzędem na półce w szafie, wyobrażając sobie, jak się stryjenka ich widokiem ucieszy. Na nieszczęście pani Marcinowa dłużej dnia tego bawiła w piwnicy, a Franek wcześniej powrócił z pola. Dziewczynka nie chciała się przed nim znalezionymi jajkami chwalić, ale pragnęła widzieć jakie na nim zrobią wrażenie, gdy je zobaczy. Udawała tedy wielkie zajęcie robotą, trzymaną w ręku, a z pod oka śledziła wszelkie ruchy chłopca, który się kręcił po izbie.

— Kto przyniósł te jaja? — zawołał nagle zdziwiony, stojąc przed szafą.

— Ja je znalazłam — odparła z nieukrywanem zadowoleniem dziewczynka.

Franek zaczął się zbliżać przyglądać jajkom, a po chwili zawołał:

— Byłem tego pewny! to jajka wyjęte z pod białej kury, wszystkie były zależone.

(d. c. n.)



S Z A R A D A

przez Płaczącą brzozę.

Moje pierwsze to okrzyk podziwu, radości,
Drugie z trzeciem znów zimy naszej przyjemności,
Całość, pieśni weselnej wyraz uroczysty,
Śpiewany w dzień pamiętny chwały wiekuistej.

ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE.

Od Fiołka z ziemi Przemyskiej dla Taidki R.

1 W kwadracie o 7 przedziałach ułożyć wyrazy, aby litery, oznaczone liczbami, złożyły nazwę miasta w W. Ks. Południowym. Znaczenie wyrazów: 1) Nowa opera polska. 2) Jezioro w Ameryce. 3) Rzeka w Ameryce połud. 4) Polski poeta. 5) Jmiej męskie. 6) Miasto nad rzeką Po. 7) Rzeka w Chinach. Sylaby: Go — on — o — za — an — cre — ho — pla — ta — ri — le — drzej — mo — ang — na — rio — no — ski — ko — ho — na.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 1-4go.

Szarady: Ko — me — ty.

Łamigłównki sylabowej:

1) Warkocz. 2) Ateny. 3) Lot. 4) Leonidas. 5) Eury-pides. 6) Nemezis. 7) Sienkiewicz. 8) Tobiasz. 9) Elba. 10) Inwernes. 11) Naruszewicz.

Wallenstein.

kwadratu magicznego:

b	r	u	k
r	a	d	a
u	d	a	r
k	a	r	a

Skrzynka do listów.

Felicy M. Redakcyja każdą prośbę czytelników swoich chętnie załatwia, chociaż więc geografii Nałkowskiego nie mamy na składzie, możemy ją wysłać za zaliczką pocztową.

Jakie właściwie książki życzy sobie *Polny bławatek* zrozumieć nie możemy. Brakujące numeru Redakcyja zawsze wysyła powtórnie. Rozwiązania łamigłówek przyjmujemy i co tydzień wymieniamy imiona wszystkich, którzy nam je przysyłają.

Szczerbulce wysyłamy brakujące dodatki, a liścik dołączyliśmy do przysłanych nam dotąd prób kaligrafii. Jak na siedmioletnią dziewczynkę piszesz bardzo porządnie. Radzi jesteśmy, że ci się Wieczory podobają i że je czytujesz z ciekawością.

Stefanowi E. wysłaliśmy żądane dodatki, powinien jednak żądać ich tam, gdzie pismo prenumeruje, lub też zgłaszając się do Redakcyi, podać własny, dokładny adres.

Jadzia i Mania T. mogą przysłać próby kaligrafii, lecz naturalnie więcej od nich, niż od młodszych dziewczynek wymagać będziemy. Opowiadania o różnych miejscowościach, podajemy dość często, musimy jednak nie zapominać o artykułach innej treści, chcąc kolejno dogodzić każdemu.

Braciszek *Stasi R.* mając lat 6 może także przysłać próbę swego pisma, a z góry już zasługuje na pochwałę, bo niewielu jest chłopczyków w jego wieku, którzyby już od roku pisać umieli.

Gabryni O. wysłaliśmy zaginione numery, lecz prosimy zawsze, by się czytelnicy zaraz upominali, gdy ich nie odbiorą. Za wysłane 7 numerów należać nam się będzie 70 kop.

Dobre rozwiązania szarad i łamigłówek nadesłali: *Trzy raczki* z Siedlisk, *Pszczółka* z Pobereża. *Jadzia i Mania T.*, *Fiołek* z ziemi Przemyskiej, *Murzyn* z nad Kongo, *Rybak* z nad Orzyca, *Regina B.*, *Janina* i *Wanda K.*; nadto przysłali łamigłównki z prośbą o pomieszczenie ich: *Fiołek* z ziemi Przemyskiej, *Ciekawska* z Gołyszyc, *Rybak* z nad Orzyca, *Pszczółka* z Pobereża i *Wandzia D.*

List twój, *Maryleciu W.* powitałam z prawdziwą przyjemnością, bo styl masz bardzo dobry oraz prawdziwym współczuciem, że tak młodziutką będąc ciężkie przechodziłaś już nieszczęścia. Cieszę się bardzo, żeś nabrała nareszcie odwagi, (którą, między nami mówiąc, zupełnie potrzebną nie była) i napisała do mnie. Pamiętaj tylko o uczynionej obietnicy, że jak ci tylko czas pozwoli zasiadiesz do listownej ze mną pogawędki, ja w zamian obiecuję na każdy twój liścik pospieszyć z szybką odpowiedzią.

Murzynowi z nad Kongo dziękuję za marki i donoszę na pociechę, że Redakcyja ma przygotowaną powieść równie ciekawą jak „Wyprawa do Grenlandyi”, która się wkrótce zacznie drukować.

Rybaka z nad Orzyca witam serdecznie jako nowego korespondenta, dziękując bardzo za miłe i przyjazne słowa listu. Nie omyliłaś się bynajmniej pisząc, że muszę kochać wszystkie dzieci, tak jest — kocham je bardzo i dlatego te wszystkie poczytne wasze liściki sprawiają mi taką radość. Łamigłównki twoje i rozwiązania złożyłam w Redakcyi i mam nadzieję, że jeżeli łamigłównka okaże się dobrą, wkrótce będzie pomieszczoną w Wieczorach.

Trzem raczkom z Siedlisk. Oj, zgadzam się z wami, że wiosnę lubicie i z wielkim również utęsknieniem oczekujecie ciepłego słonka, które jakoś w tym roku zapomina o nas. Pisząc tak ładnie, powinniście koniecznie przysłać próby kaligrafii, bo niewątpliwie czeka was nagroda. Ale o tem *szanowni* nie mówcie nikomu, bo to tylko moje domysły. Rozwiązania wasze odniosłam Redakcyi.

Z chęcią przyjmę *Sanoczankę* do grona przyjaciółek, tylko na przyszły raz spodziewam się, że obszerniej do mnie napisać zechce. Dla zawarcia znajomości taki króciutki liścik wystarczy, lecz dla zaliczenia w poczet przyjaciółek — trzeba się bliżej zapoznać, a to tylko za pomocą listów da się skutecznie: Redakcyja która i do mnie przychodzące listy odbiera, uprasza na zwrocenie uwagi w naklejanym właściwych marek, bo inaczej musi opłacić karę na pociechę.

Dobrze zrobiłaś *Topolko* z nad Wilii, pisząc do mnie bez żadnych ceremonii i niepotrzebnych dodatków, mam też nadzieję, że w przyszłości już bez obawy weźmiesz pióro do ręki, bo możesz być aż nadto przekonana, że twój liścik mile będzie przezemnie witany. Dodatki już ci posłano, ale powinnaś się była o nie zgłosić tam, gdzie Wieczory prenumerujesz.

Musze Ukrainskiej. Bardzo się cieszę, żeś zapragnęła nareszcie korespondować ze mną, tylko proszę nie poprzestać na tym jednym razie, bo ja lubię najwięcej stałe korespondentki. Nagrodą już ci posłano, zwłoka nastąpiła skutkiem tego, że Redakcyja zawsze prosi, aby o ile kto może, postarał się odebrać nagrodę na miejscu.

Łamigłównkę i wierszyk *Wandzi D.* złożyłam w Redakcyi. Łamigłównka o ile się okaże odpowiednią, będzie pomieszczoną, ale wierszyk do druku się nie nadaje.

Choćbyś pisywała co tydzień, nie dokuczysz mi tem bynajmniej, kochana *Pszczółko* z Pobereża, a zrobisz tylko przyjemność. Pytasz, czy nie należę do tej skrzydlatej rzeszy ptasząt, która ulatuje daleko? Nie — cichutko siedzę na miejscu i czekam, by mili moi korespondenci nie zapominali o swej przyjaciółce, która im przesyła życzenia wesołych świąt.

Jaskółka.